

## Uciekaj, gdzie kwitnie dziurawiec

*Bieszczadzkie anioły latały na wyciągnięcie ręki już z pierwszym razem kiedy odwiedziłem tę boską krainę. I bywało, że anielskimi stadami! [...] kolejne karty tej księgi niech przewraca Ci wiatr od Polonin i same bieszczadzkie anioły. Mam z nimi taki serdeczny układ spisany na anielskim skrzydle sympatycznym, zielonym atramentem.*

(Słowo Poety ze wstępu do omawianego tu tomu)

Uciekaj gdzie kwitnie dziurawiec – niechaj ta piękna fraza posłuży za tytuł niniejszej wypowiedzi – wszak pochodzi ona z wiersza Ziemianina „Bieszczady 1946”. Utwór ten jest dramatem, obudowanym aureolą cudów natury. Owe cuda tkwią w pięknej, wyjątkowej, bo oryginalnej, zda się rzec: „Ziemianinowej” metaforze. To domena, jeden z najważniejszych przymiotów twórczości tego poety.

Następny wiersz w kolejności w tym tomie – „Bieszczadzkie anioły. Wiersze i piosenki” – to „Łopienka”. Oczywiście zaistniała, zabłyszczała w nim Matka Boska Łopieńska, ale ponadto jakże sugestywnie uwodzą w nim – obok sacrum – wspaniałe obrazy liturgiczne, w tym samych szat:

*A ornat utkany z polnych kwiatów  
Z rubinową centką węgierskiego wina*

dalej są

*czułe ważki i koniki polne  
Motyle też się modlą niezwykle żarliwie.*

Bez wątpienia Adam Ziemianin jest mistrzem obrazu, metafory. Zresztą pokolenie tyliczan (jako grupa poetycka) ma to w sobie – to herb tej literackiej gildii.

Adam Ziemianin urodził w 12 maja 1948 roku w Muszynie. Poetycko debiutował w 1968 roku na łamach „Życia Literackiego”, zaś książkowo tomem „Wypogadza się nad naszym domem” (WL, 1975, Ryszard Matuszewski uznał ten zbiór za jeden z najważniejszych tomów roku). Najczęściej trudnił się dziennikarstwem, ale epizod skutecznego uprawiania szybownictwa chyba był dla poety ważnym życiowym akcentem – przecież oglądał zielony padół spod błękitnych niebios...). Szerszą popularność zyskał dzięki tekstom piosenek „Starego dobrego małżeństwa” i Krzysztofa Myszakowskiego; śpiewali jego poetyckie teksty także Elżbieta Adamiak, Jacek Wójcicki, Rafał Nosal, Wolna Grupa Bukowina – lista wykonawców jest dłuższa.

W chwili wiązania się Ziemianina z Krakowem dominowała młodopoetycka grupa „Teraz” z Zagajewskim, Kornhauserem, i była ona wówczas na tzw. fali; notabene „terazowcy” dziś w większości zaliczani są do Pokolenia ‘68, zwanego nomen omen Nową Falą. Ale tyliczanom nie bardzo było po drodze z

poetami dyskursywnymi, „krytyczno-postulatywnymi” (jak ich określił inny ważny krakowski poeta i eseista Krzysztof Lisowski), i na pewien sposób politycznymi. Tyliczan uwodziła liryka z urokami wiejskiego pejzażu, z falującymi w nim ludzkimi uczuciami. Ich mistrzami byli starsi bracia po piórze – Jerzy Harasymowicz, Tadeusz Nowak, Jan Zych, Tadeusz Śliwiak, a ci z kolei zapatrzeni byli w Gałczyńskiego, Leśmiana, Lechonia. Cofając się pokoleniowo, można by dotrzeć do ojca polskiej liryki Jana Kochanowskiego spod czarnoleskiej lipy, odorzonej miodnym brzęczeniem złotych pszczół. Bo to ta linia liryki, pewnie nurtu najczystszej poezji... Tyliczanie – Jerzy Gizella, Wiesław Kolarz, Andrzej Warzecha, Andrzej Krzysztof Torbus i Adam Ziemianin – pozostali wierni swym poetyckim ideałom.

Pozwalam sobie niekiedy na minioną czułość... Pamiętam lato 1975 (?) roku. Wydawnictwo Literackie w Krakowie wydało serię tomików tyliczan. Były żniwa, a ja nad Bugiem, na rodzinnych wakacjach. Żniwa. Między ładowaniem snopków żyta na wóz w szerokich litrach, z którymi szwagier odjeżdżał do stodoły, czytałem właśnie Tyliczan. Adama Ziemianina „Wypogadza się nad naszym domem” i Andrzeja Warzechy „Białe paszport”. Józefa Barana debiutanckie „Nasze najszersze rozmowy” znałem już sprzed roku. Uczyłem się i od nich – pisać zacząłem późno.

W poezji Ziemianina tkwi niemal atawistyczny obrządek związany z magią ziół i kwiatów, jednocześnie dendrologiczne nabożeństwo i szacunek wobec kultu, jaki możemy przypisać druidom...

W wierszu „Na wypale” znajdujemy takie spostrzeżenie:

*Ale ostatnio ponoć grzechy śmiertelne  
Przeniosły się do metropolii*

Ot, lakoniczne, jakby uzupełnienie dowcipu, co najmniej niczym komentarz do uczonego felietonu socjologicznego. Ale przecież tu tkwi ważna myśl, poeta trafia in medias res: co dobre, w sensie estetycznym, moralnym, etycznym – wymyka się z urbis, z miasta. Garnie się do natury. Poeta wie, że przyroda przez człowieka jest degradowana, że homo sapiens podcina sobie gałąź, na której ledwo-jeszcze siedzi, że dla pazernego zysku milcząco pali za sobą mosty, nie chce pamiętać, że czyni najgorsze, przychylny zasadzie: po mnie choćby potop. Zatem czy na pewno homo sapiens? Może, jak chce satyra, homo-ledwo-sapiens...

Liryka Ziemianina ma i swój aktualny, ale zawsze prowadzony na wstąpcę poetyckiej harmonii, kształt rzeczywistości. „Bieszczadzkie piwo” (tytuł wiersza), czy piwko wypływające gdzieś tam ze zwyczajnego stawiania kolejki, następnego kufla, to realia. Ale zarazem ktoś i owo piwko „jedzie” kolejką do Majdanu, wąskotorówką – toż ona rządzi

kommunikacją w tej krainie. Coś-ktoś rozwozi to sierpniowe lato po wzgórzach i górach, po przycupniętych w zizinach chałupach i przy ostatnich żyżach. Tu w sukurs pojawia się wiersz „Malinowe lato” – oto wyimek z tego utworu:

*Tak lekko płynie w nas to lato  
Jakby biedronki nim powoziły*

Widzę czule te biedronki, pożeraczki mszyc. Zapamiętałem, że istnieje *Cocinella septem punctata* i *cocinella bipuncta* – wszak obie jeszcze spotykamy – siedmiokropkę i dwukropkę. Spotykamy, zaledwie? Więc to już gąbłota w muzeum historii naturalnej...

Oto refleksyjność najbardziej szczerą, pozornie naiwną – tak o dziecięcej wyobraźni często myślimy. A to najczystsza szczerłość. Brzmi ona tak:

*A może to leśne maliny  
Które od miłości są dojrzałe?  
I tak oto na ołtarzu sierpnia  
Lato po cichu ciałem się staje*

(„Na przystanku w Baligrodzie”)

Oto i tu pojawia się obfita koronka odniesień do historii nie tylko Bieszczadów, lecz do tradycji i kultury – naszej w ogóle. Pojawi się tu Łemek, wielki Andy Warhol spod Medzilaborec po słowackiej stronie (gdzie znajduje się muzeum tego artysty). Wybrzmia echa wspomnień z czasów *nieboszczki Austrii* („Łupków – Medzilaborce”).

Większość poetyckich zapisów tomu „Bieszczadzkie anioły...” sygnowanych jest datami sierpniowymi. Czyni to swego rodzaju kronikę gorących oddechów kolejnych sierpniowych lat, dziennik mieszczący odcienie barw głosów najcudniejszych wokalistów tego czasu – *świerszczy*. Stolicą aury *bieszczadzkiego sierpnia* zdaje się być Cisna, w której owe *świerszcze*, wnoszące *akty strzeliste* przy *Ołtarzu sierpnia* do swego Pana, albo jak u Tuwima – „strzygące ciszę”. A sierpnie to owocowanie, dojrzałość lata, jak i ludzkiego lata. Pięknie o tym wspomina inny poeta – Mirosław Welz (jego poezji użyczył Ziemianin serdeczne słowa), który inwokacyjnie prosi bieszczadzkie góry, by nakarmiły go *Komunią cierpkich owoców dzikiej jabłoni* – wszak to miejsce jedyne na świecie, *gdzie góry oparte o niebo*.

Ot, cały Adam Ziemianin. I jego cudne obrazy: *Cierpka korona tarniny, to kapiące krople głogu* („Góra z niebem się zeszała”); *sarny rodem z Bałnicy / Schodzą na letnią spowiedź* („Bieszczady 2004”). Obrazy niektóre jakby oglądane w lustrze Harasymowiczowych. Bo:

*Warto było  
Tu przyjechać*

Tym bardziej, że te lasy będą jemu i nam

(Dokończenie na stronie 12)